Nr. 1. Lwów, dnia 5. października 1896. Rok V.

Warunki prenumeraty
We Lwowie i na prowincyi z przesyłką rocznie 2 złr. 80 ct. półrocz. 1 „ 40 „ kwartalnie 70 „

Za granicą 3½ rubla, względnie 7 franków, lub 6 marek.

Numer pojedynczy 12 ct.

Rękopisów nie zwraca się

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ narodowej partyi żydowskiej

oraz

Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich.

Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Redakcya znajduje się przy ul. Rzeźnickiej l. 3. (Jagiellońskiej l. 16).

Administracya i Expedycya przy ul. Wałowej l. 21.

Pisma do Administracyi i prenumeratę przyjmuje Karol Stand, ul. Wałowa l. 21.

Datki na fundusz partyjny, tudzież datki na cele kolonizacyjne przyjmuje Aron Weiss, ul. Śnieżna l. 7.

Pojedyncze egzemplarze „Przyszłości" nabyć można w Administracyi.

Od Administracyi.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy piąty rocznik naszego pisma. Przez całe cztery lata wydawaliśmy je — żadnych nie szczędząc trudów i żadnych znikąd nie mając subwencyj — dzięki tylko ofiarności szan. Towarzyszy i Czytelników naszych w ogóle. Przez całe cztery lata broniła „Przyszłość" nie tylko programu syonistów, ale każdej — bez jakiegokolwiek wyjątku — rzetelnej i uczciwej sprawy żydowskiej. Przez cztery lata walczyliśmy z nieprzyjaznymi nam żywiołami, odkrywając bez ogródek fałsz i obłudę, sobkostwo i prywatę. Śmiało zaś dziś twierdzimy, że ta praca nasza nie była w owoce ubogą. Około naszego pisma ugrupował się bowiem zastęp żydów zasobnych — wprawdzie nie w pieniądze lub materyalne dostatki, ale za to w gorącą miłość i szczere zrozumienie dla spraw żydowstwa. Dziś nie stoimy już więcej sami. Syonistów i w ogóle zwolenników naszych haseł liczy już sama Galicya — tysiące. Dzieło podjęte przed 4 laty wypukliło się i przybrało konkretne kształty. Co było jeszcze niedawno marzeniem kilku jednostek — dziś jest już artykułem wiary setek i tysięcy żydów!

W pracy jednak nam jeszcze ustawać nie wolno. Dzieło syońskie bowiem dotąd jeszcze nie ukończone. Wiele dalszych potrzeba starań i trudów, zanim nasz program będzie całkiem urzeczywistniony.

Do Was więc Towarzysze, zwracamy się dziś z prośbą gorącą, byście — jak dotąd — tak i nadal wspierali nas, bądź umysłowym, bądź materyalnym Waszym kapitałem. Pamiętajcie o tem że „Przyszłość" duszę stanowi naszego stronnictwa. Kto jej pomaga — ten podnosi zarazem znaczenie i siłę stronnictwa syońskiego.

Każdy numer naszego pisma posuwa sprawę syońską o nowy krok naprzód.

Obowiązkiem każdego Towarzysza więc jest: starać się o rozpowszechnienie „Przyszłości" i fundusze jej zasilać wedle sił i możności. Raz bowiem jeszcze powtarzamy: że tylko przy pomocy Waszej ofiarności pismo nadal regularnie i stale może wychodzić.

Słowo wstępne.

Gdyśmy przed cztery laty wydawnictwo nasze podejmowali — liczył obóz syoński uświadomionych zwolenników zaledwie kilkudziesięciu. Lud czuł wprawdzie i myślał tak samo jak my, ale czynił to wszystko zupełnie nieświadomie. Ideały nasze były już wtedy ideałami ludu, marzenia nasze drzemały już wtedy w duszy ludu. Ale świadomość celów i dążeń została wywołaną dopiero po powstaniu i rozpowszechnieniu się naszego pisma. Drobna garstka syonistów podwoiła się i pomnożyła tak, że po czterech latach pracy znajdujemy już dziś za sobą nie kilkudziesięciu lub kilkuset, lecz tysiące szczerych a gorliwych zwolenników syonizmu. Drobny stosunkowo upłynął okres czasu. Cztery lata zaledwie!.. A jednak wystarczył ten okres do ugruntowania syonizmu i do zapewnienia mu trwałych warunków rozwoju. Narodowość żydowska i ojczyzna żydowska — to dwa pojęcia, stanowiące treść i podstawę naszej sprawy, one już opuściły sferę ideału. One przyoblekają się w coraz bardziej widome i uchwytne kształty a gorąco i szczerze umiłował je nasz lud, lud żydowski. U m i ł o w a ł? Lud żydowski miłuje je od dawien dawna, miłuje je jak długo w ogóle jest ludem żydowskim. On bowiem widzi że w nich mieści się jedyny jego klejnot, jedyna jego spuścizna, jedyna nadzieja w nową a lepszą przyszłość...

Jakiej okoliczności szczęśliwej, jakim to wpływom szczęśliwym sukces ten należy przypisać? Co sprawiło, że paryas gardzony i prześladowany przez obcych, że proletaryusz wyzyskiwany i korumpowany przez „swoich", że jednem słowem nędzarz żydowski bezustannie o kęs chleba i o kącik przytułku się borykający, że ten najnieszczęśliwszy między nieszczęśliwymi poczuł się nagle patryotą żydowskim, pionierem nowej kultury żydowskiej? Czy m y ś m y to zdziałali?.. Zapewne, że część tej zasługi sobie możem przypisać. Żywem i pisanem słowem się posługując — usunęliśmy powoli twardą skorupę, która osłaniała dusze i serce naszego ludu. Że jednak słowo to w ogóle podziałało, że ono silny wywołało oddźwięk wśród mas ludowych, że ono do życia pobudziło cały szereg wierzeń i ideałów narodowych, to — przypisać należy — nie innym jakim wpływom — jeno wyłącznie s p r a w i e samej, tej szczytnej naszej i d e i, której nasi najznakomitsi mężowie niegdyś życie swe całe i wszystkie swe siły poświęcili, tejże samej idei, która i teraz także najszlachetniejsze jednoczy umysły. Ona to właśnie sprawiła, że kulturnie wysoko stojący żyd zachodni za tym samym teraz tęskni ideałem, jaki do niedawna był wyłącznym udziałem żydowstwa wschodniego. M y ś l s y o ń s k a s a m a s o b i e t o r o w a ł a d r o g ę; my zaś — co n a j w y ż e j — p r z e s z k o d y j e j u s u w a l i ś m y z d r o g i.

Widząc rozwój tej sprawy — uczuwamy dumę i radość. Ale nie samą tylko radość! I smutku także doznajemy. Żyje bowiem wraz z nami tysiące braci, do których wcale jeszcze nie dotarła myśl

syońska. Dotrzeć zaś ona musi wszędzie, do najodleglejszych nawet zakątków; całe żydowstwo musi uwierzyć, że szczęścia nie zaznamy inaczej, jak tylko w prastarej własnej naszej ojczyźnie! Tę myśl dalej szerzyć i rozpowszechniać — oto pierwsze, główne nasze zadanie.

Nie dość jednak na tem!

Czynnej pomocy wymagają bracia nasi tu i w Palestynie. Zawiązana w tym celu organizacya krajowa już prawnie istnieje. Ją do życia powołać i warunki jej bytu utrwalić — oto zadanie nasze drugie.

Jeśli do tego dodamy wreszcie pracę na polu kultury żydowskiej, więc w pierwszym rzędzie szerzenie miłości do języka i piśmiennictwa naszego — to mieć będziemy całkowity obraz, całokształt owych dróg, jakimi kroczyć nam wypadnie w okresie, który teraz nas czeka. Oto też kierunek, jaki dziś sobie zakreślamy. Do pracy tej wespół z nami — wszystkich też wzywamy syonistów!

Tuszymy zarazem, że rok piąty godnym będzie ciągiem dalszym tego, cośmy dotąd zdziałali.

Z tajników kahalnych.

Dnia 4. października b. r. otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowna Redakcyo!

Na zasadzie §. 19. ustawy prasowej upraszam jako przełożony Zboru izraelickiego w Krakowie o bezzwłoczne zamieszczenie w numerze najbliższym „Przyszłości“ nast. sprostowania, dotyczącego artykułu o gminie izraelickiej w Krakowie w numerze 24. czasopisma „Przyszłość“ umieszczonego.

Nieprawdą jest, aby w żydowskiej gminie w Krakowie od całego szeregu lat panowały nieporządki, (De gustibus non est disputandum — Przyp. Red.) nieprawdą jest, aby nieporządki te odkryło wychodzące w Krakowie czasopismo „Sprawiedliwość“. Nieprawdą jest, że na czele gminy wyznaniowej stoi klika, będąca powolnem narzędziem w ręku wiceprezydenta. (Komu się tak podoba — może w to wierzyć. Przyp. Red.) Nieprawdą jest, że wiceprezydent gminy przysparza sobie nieprawne zyski materyalne. Nieprawdą jest, że dnia 14. lipca 1896 wnieśli do Rady wyznaniowej w Krakowie trzej kupcy z Podgórza Rafał Pfeffer, Izak Silberzweig i Salamon Silberzweig ofertę na dostawę mąki wielkanocnej po cenie jednostkowej 17 złr. 50 ct. za 100 klgr. loco Kraków, (Pokaże się w Sądzie karnym — kto mówi prawdę. Przyp. Red.) nieprawdą jest, by oświadczyli gotowość uiszczenia do rąk Przełożeństwa kaucyi w kwocie 5000 złr., nieprawdą jest, aby oświadczyli gotowość złożenia dobrowolnej bonifikacyi na cele gminne w kwocie 3000 złr. w. a. Nieprawdą jest, aby wymienieni kiedykolwiek ofertę na dostawę mąki wielkanocnej do Rady wyznaniowej wnieśli. *Nieprawdą jest, aby wiceprezydent gminy wyznaniowej Hirsz Landau otrzymał dostawę mąki po cenie 17 złr. 50 ct. za 100 kilogramów. Dostawę otrzymała bowiem spółka handlowa pod firmą Fogelstrauch i Wasserberg, składająca się z sześciu osób a w skład której wiceprezydent Zboru wchodzi,* (A więc przecież prawda? Przyp. Red.) a przyznana jej cena za dostawę mąki jest znacznie (? Przyp. Red.) niższa. Oferta firmy tej jako najkorzystniejsza (dla kogo? Przyp. Red.) została na pełnem zgromadzeniu Reprezentacyi Zboru, na posiedzeniu odbytem dnia 19. stycznia 1896 jednomyślnie przyjęta. (Więc przecież istnieje klika, będąca powolnem narzędziem w ręku Hirsza Landau'a! Przyp. Red.)

Reprezentacya gminy wyznaniowej w Krakowie wniosła przeciw wydawcy czasopisma „Sprawiedliwość“ skargę o obrazę czci do tutejszego c. k. Sądu (pierwotnie — po kahalnemu.. do Sądu powiatowego. Przyp. Red.) a odnośny proces jest jeszcze w toku i dlatego nie wdaję się obecnie w ocenę rzuconych przez to pismo na Reprezentacyę oszczerstw.

DR. LEON HOROWITZ
Prezydent Zboru izraelickiego w Krakowie i adwokat krajowy.

Uwaga Redakcyi: Nie zaprzeczono, więc milcząco przyznano, że pan Hirsz Landau we funkcyi wiceprezydenta nie tyle szuka zaspokojenia swojej ambicyi, ile raczej sposobności do przysporzenia sobie nieprawnych zysków materyalnych. Przyznano mianowicie milcząco, że dygnitarz ten stwarza w gminie wyznaniowej różne synekury dla swoich krewnych i dla osób mu podwładnych (n. p. dla własnego buchhaltera). Przyznano, ale to już całkiem wyraźnie, że wiceprezydent gminy wyznaniowej -- przypuśćmy nawet, że w spółce z innemi osobami — stoi w stosunkach geszefciarskich ze samą gminą. Przyznano dalej — znowu milcząco — że Rada wyznaniowa wystosowała sumptem gminy adres dziękczynny do p. Hirsza Landau'a za ...no! za jego zasługi położone około dobra gminy. Charakterystycznem zaś jest, że w sprostowaniu nie wymieniono warunków, pod jakimi Hirszowi Landau'owi dostawę poruczono ani wreszcie warunków, jakie stawiali inni oferenci. W rezultacie zatem „sprostowanie“ p. Prezydenta niczego nie prostuje, ale potwierdza raczej osnowę naszego artykułu. Umieściliśmy je zaś

Dziesiąte przykazanie.

Nie wśród samych tylko chrześcijan święci tryumfy swoje — miłość. Jej potęgę zna bowiem także niejedna rodzina żydowska. Biada atoli, gdy do żydowskiego domu zawita nie ta miłość, o której nucą rozmarzeni piewcy, nie ta, która (jak to mianowicie głoszą poeci) do szlachetnych pobudza czynów i wzniosłych porywów, nie ta wreszcie, która umysł ludzki wznosi wysoko, tam, w samą krainę szczytnych marzeń i ideałów, lecz ta, co tylko pożąda i używać pragnie... Ona kruszy nawet najsilniejsze węzły, ona druzgoce rodzinę, niszczy wiarę i depce szczęście całe. Miasto błogosławieństwa — sprowadza klątwę, miasto szczęścia — rozpacz... Żyd powinien więc zawsze pamiętać o dziesiątem przykazaniu Mojżesza.

Oto refleksya, którą zużytkował Abraham Goldfaden w sztuce swej p. n. „Dziesiąte przykazanie“.*)

Sztuka to nie nowa. Powstała bowiem — jeśli nas pamięć w tym wypadku nie zwodzi — jeszcze w r. 1890. Wystawiono ją zaś po raz pierwszy w teatrze żydowskim we Lwowie jeszcze w lecie r. 1891. Odtąd zaś bywa grywaną — co najmniej kilka razy w roku. Wśród miłośników teatru żydowskiego jest ona więc bardzo popularną. Nie od rzeczy przeto będzie dziś z nią się zapoznać, choćby tylko w celu zbadania kwestyi: jakiego to rodzaju pokarm otrzymuje nasz lud.

Oto jej treść:

Bogaty kupiec z Niemirowa: Perez — wraca właśnie w towarzystwie swego służącego — Fridla — z Berlina, gdzie poznał zamożnego ajenta handlowego: Ludwika i tegoż nadobną małżonkę — Matyldę. Ta ostatnia olśniła go swoją urodą a obraz jej towarzyszy mu ciągle w podróży. To właśnie „zły duch“ spłatał mu tego figla. Podczas podróży łamie się koło u wozu, skutkiem czego zmuszony jest Perez drogę przerwać i przez cały dzień następny zabawić w mieście, które jest widownią pierwszej części aktu pierwszego. W dłuższym a mimo to bardzo zajmującym monologu opowiada nam Perez, jakie to wrażenie wywarła na nim kultura żydów niemieckich, jakie to zwyczaje widział w domu Ludwika i jak silnie w jego duszy zarysował się obraz Matyldy. Wtem zjawia się „zły duch“ — zrazu w postaci starego żyda — i przypomina mu ponownie wdzięki pięknej Matyldy. Żądza potęguje się w nim, zwłaszcza że „zły duch“ — zrzuciwszy już z siebie maskę i stając przed nim w zwykłej swej postaci — obiecuje mu, że posiędzie Matyldę, skoro tylko — miasto do Niemirowa do swojej żony — powróci napowrót do Berlina. Układ zostaje tedy zawarty. Na nic się nie przydały nalegania i prośby Fridla, którego postać obrał sobie właśnie „dobry duch“. Perez wyjeżdża znów do Berlina a jemu towarzyszy — acz z bólem w sercu, nieodstępny jego sługa. Ten ostatni śpiewa przed końcem pierwszego oddziału przecudną pieśń, zachęcającą do powrotu zarówno jednostkę jak i naród nasz cały, ilekroć tylko błąd jaki popełni.

Następny oddział sprowadza nas do Berlina. Jesteśmy w domu Ludwika. Żona jego podejmuje hucznie liczne grono gości. Wszyscy się bawią ochoczo. Wyjątek stanowi

*) Oficyalny tytuł opiewa: „Dziesiąte przykazanie czyli piekło i raj“. Opera komiczna w 5 aktach.

tylko dla charakterystyki „rządów i poglądów kahalnych".

Ubolewać tylko wypada, że człowiek tej miary jak Dr. Leon Horowitz — osłania powagą swoją szalbierstwa Hirsza Landau a.

Suum cuique.

II.

Kolej przechodzi na gminę żydowską w stolicy kraju.

W porównaniu z Hirszem Landau'em są nasi „regiererzy" — prawdziwymi aniołami. Żaden z nich nie tuczy się bowiem groszem gminnym ani też żaden z nich nie pozostaje w stosunkach geszefciarskich ze samą gminą, jak to się mianowicie dzieje w „państwie" Hirsza Landau'a. Trochę podobieństwa z tym ostatnim nie trudno mimo to znaleść u naszych „regiererów". Podobnie bowiem jak on „robi" wybory do Rady wyznaniowej i gminnej, do Sejmu, Rady Państwa i do Izby handlowej, tak samo „robią wybory" i nasi kahalnicy a to mianowicie do tychże samych ciał parlamentarnych. I co do sposobu „robienia wyborów" nie masz żadnej zgoła między nimi różnicy. Sposób to znany......kahalny, polegający w razie potrzeby na kupowaniu głosów, na terroryzowaniu wyborców, na nadużywaniu ambony kaznodziejskiej, na rozlepianiu afiszów ze sfałszowanymi lub sfingowanymi podpisami, na agitacyi przy pomocy urzędników gminnych i t. d.

Wspomnieliśmy właśnie o urzędnikach gminnych. Więc i o nich także krótką wzmiankę. Kahalnicy nasi posługują się urzędnikami gminnymi do wszelakiego rodzaju osobistych celów, wyzyskując ich przytem w sposób niesłychany. Płace urzędnicze nie stoją w żadnym stosunku do mnogości poruczonych im agend. (Wyjątek stanowi tylko jeden funkcyonaryusz: kreatura Dra Byka). Mimo to traktowany bywa każdy prawie urzędnik jak zwykły parobek.

Powróćmy jednak do samych „regiererów".

Hirsz Landau wymierza podatek wyznaniowy w Krakowie zaledwie 400 obywatelom żydowskim, stwarzając w ten sposób tylko 400 wyborców do Rady wyznaniowej. Między wyborcami do tamtejszej Rady gminnej znajduje się 1350 żydów. Zatem 950 żydów mogących opłacać podatek wyznaniowy uwalnia Hirsz Landau od żmudnego obowiązku uczestniczenia w życiu gminnem.

Podobny proceder kwitnie także i u nas we Lwowie Cały mianowicie szereg obywateli żydowskich, wcale — a we wielu wypadkach nawet bardzo zamożnych, jednak nieprzychylnem okiem na rządy tutejszej kliki kahalnej spoglądających — podatku wyznaniowego wcale nie opłaca. Ilość wyborców jest zatem bardzo ograniczoną i składa się w przeważnej części z osób przystępnych wpływom kahalnym.

Hirsz Landau — jak to już wyżej wspomnieliśmy — wzbogaca się sam kosztem gminy. Nasi kahalnicy tego nie czynią. Są nawet wcale ofiarnymi. Tem właśnie różnią się od Hirsza Landau'a. Różnica ta nie przynosi im jednak żadnego zaszczytu. Przed wyborami do Rady wyznaniowej płacą oni bowiem w zastępstwie wielu wyborców — zalegający u tych ostatnich podatek wyznaniowy, umożliwiając im w ten sposób korzystanie z prawa głosowania. W rezultacie ostatecznym przynosi im więc ten proceder dość duży pożytek, bo wszyscy wyborcy, za których podatek zapłacono — zwykli oddawać zawsze swe głosy na „ofiarnych" kandydatów. Za to ponosi nie małą szkodę moralność publiczna. Staje się to bowiem powszechnym zwyczajem wśród ludności żydowskiej: głosować tylko za „ofiarnymi" kandydatami. „Ofiarność" kahalna jest tedy jak widzimy — zupełnie równoznaczną z „korrupcyą". Referentem zaś tego ostatniego kierunku „prac kahalnych" jest jeden z wyższych urzędników tutejszej gminy.

Teraz jeszcze kilka uwag o samej gospodarce kahalnej.

Pod niektórymi względami służyć mogą „regiererzy" lwowscy za wzór — — Hirszewi Landau'owi. „Wzajemna adoracya" bowiem kwitnie u nas wprawdzie także, lecz nie kosztem gminy. Kahał lwowski nie wydaje mianowicie pieniędzy na „adresy dziękczynne", lecz zadowalnia się wysyłaniem deputacyj i urządzaniem innych podobnych, kasy gminnej wcale nie nadwerężających owacyj. Z drugiej strony jednak może znów Hirsz Landau służyć za wzór tutejszym kahalnikom On bowiem ogłasza zamknięcie rachunków gminnych zaraz po upływie każdego roku. Kahał lwowski zaś czyni to dopiero po upływie 2 (dwóch) lat. I tak n. p. dopiero w sierpniu 1896 ogłoszono „sprawozdanie rachunkowe zboru izraelickiego we Lwowie za rok 1894". (Wspomnieliśmy już o tem w 23. numerze rocznika IV. Proceder ten praktykowany chyba tylko we Lwowie — ma niewątpliwie swoje dobre i złe strony. Dobre — dla kahału, bo wprost uniemożliwia wszelką kontrolę gospodarki kahalnej. Złe znów — dla obywateli czyli podatników, bo po upływie 2 lat trudno im już przekonać się o tem, czy groszem publicznym nie szafowano czasem może zbyt lekkomyślnie. Samo w sobie zaś jest — wspomniane co dopiero „sprawozdanie" dość ciekawą lekturą, mimo że roi się w niem mnóstwo cyfer na pół tajemniczych, na pół niezrozumiałych.

---

jedynie sam gospodarz domu. Jego nic więcej nie bawi. Przed rokiem bawił on w Niemirowie, gdzie poznał Frymcię, żonę Pereza. Bogobojna a przytem wdzięków nie pozbawiona kobieta silnie mu utkwiła w pamięci. O niej właśnie on myśli... W tem zjawiają się dwaj śpiewacy. To „dobry" i „zły duch"! Pierwszego wypędza Ludwik z domu a z drugim zawiera umowę, na mocy której ma jak najrychlej posiąść Frymcię. Wybiera się więc w podróż do Niemirowa a dzięki „złemu duchowi" rozchodzi się w Berlinie wieść, że Ludwik zginął.

Perez przybywa do Berlina i żeni się przy pomocy „złego ducha" z Matyldą. Zrzuca z siebie długi kaftan i czapkę żydowską a przywdziewa natomiast cylinder i tużurek. Podobną metamorfozę przechodzi także Fridel, który nie przestaje nalegać na swego „ucywilizowanego" pana, aby powrócił do domu i uwolnił się już raz od „głupstw niemieckich". Nalegania pozostają jednak bezskutecznemi. Perez traci część swego mienia na podarunki dla Matyldy i czyni wszystko a nawet o zakonie Mojżesza zapomina, aby tylko pozyskać względy „niemieckiej pani". Ta pozostaje jednak głuchą na prośby Pereza. W jej sercu bowiem żyje jeszcze ciągle pamięć męża, którego ona tak bardzo kochała. Perez traci wkońcu cierpliwość i żałuje swego postępku Przed oczyma jego staje obraz Frymci, która prócz szczęścia swego męża nigdy nic innego nie miała na myśli... Żal przychodzi jednak za późno. Zjawia się bowiem „zły duch", który zabiera Pereza do piekła.

Nie lepiej powiodło się Ludwikowi. Frymcia bowiem — po otrzymaniu wiadomości, że Perez zginął — opuściła kraj i wyjechała do ziemi świętej. Za nią więc podążył Ludwik aż do Palestyny, gdzie po licznych trudach i przeszkodach zaślubia wreszcie Frymcię przy pomocy „złego ducha". Małżeństwo to nie przynosi mu jednak szczęścia. Frymcia nie jest zdolną zapomnąć o pierwszym swoim mężu. Wspomnienia te trzymają ją więc zdala od Ludwika a im bardziej ten jej objawia swoją grzeszną miłość, tem większą ona doń czuje odrazę. Ludwik posępnieje. Na domiar roi się w domu Frymci mnóstwo chasydów, którzy śpiewają, tańczą i od Frymci ostatni grosz wyłudzają. Oni to kpią z Ludwika, wyszydzają go bezustannie i dom jego przemieniają w istne piekło. I w duszy Ludwika budzi się więc także żal. Tęskno mu za Matyldą, ale w tem zjawia się „zły duch", który go ze sobą zabiera do piekła.

Zbliżamy się ku końcowi.

Akt piąty przedstawia piekło. Nasi dwaj bohaterowie, znużeni tylu przejściami na ziemi cierpią jeszcze teraz katusze piekielne za to, że ważyli się przekroczyć dziesiąte przykazanie. Sprawiedliwości stało się już tedy w zupełności zadość. Zjawia się więc znowu „dobry duch", który Ludwikowi zwraca Matyldę a Perezowi Frymcię; natomiast przed oczyma widza stają litery, zwiastujące zakaz dziesiątego przykazania: „Nie cudzołóż!"

Strona dramatyczna samej sztuki — jak to już z jej treści wynika — przedstawia różne a przytem nie małe błędy i wady. „Duchy" przestały już bowiem dawno oddziaływać na losy człowieka, lub też choćby tylko na jawie z nim obcować. „Piekło" znów również nie jest więcej widownią walki losów ludzkich. Czyny zaś ludzkie biorą swój początek zupełnie gdzieindziej a nie w układach ze „złym duchem". Ten ostatni wreszcie

W rubryce XI. rozchodu znajdujemy n. p. następującą (z rzędu — ósmą) pozycyą: „*Fundusz dyspozycyjny Przełożeństwa.... 1022 złr. 23 kr.*" Przeznaczenie tego właśnie funduszu określa — obecnie obowiązujący statut gminny w §. 48. w sposób następujący: „*Dem Cultusvorstande werden in jedem Budget fünfhundert Gulden ö. W jährlich unter der Bezeichnung „Dispositions-Fond" zur Verfügung gestellt, welche derselbe verwenden darf, ohne darüber in der Rechnungslage Detailangaben machen zu müssen*". Z przepisu tego wynika, że: 1. Przełożeństwo otrzymuje corocznie fundusz dyspozycyjny w kwocie 500 złr. w a. którym rozporządzać może wedle upodobania bez obowiązku składania zeń rachunków; 2. Radzie wyznaniowej nie wolno nawet uchwalić niższej lub wyższej sumy; 3. Przełożeństwu nie wolno w jednym roku wydać więcej jak tylko 500 złr. w a.; 4. Przełożeństwo ma obowiązek — w razie przekroczenia maksymalnej granicy dokładnie wymienić w zamknięciu rachunków gminnych wszystkie te nieprzewidziane wydatki, które przekroczenie statutu spowodowały a zarazem wysokość tych wydatków przed Radą wyznaniową usprawiedliwić; 5. Przekroczenie maksymalnej granicy, jeśli w ogóle jest dopuszczalnem, nastąpić może tylko w wypadkach wyjątkowych.

Konsekwencyj tych Kahał lwowski jednak nie uznaje. Mimo przekroczenia maksymalnej granicy funduszu dyspozycyjnego o plus quam alterum tantum (522 złr. 23 kr.) — nie ma w „sprawozdaniu" żadnej zgoła wzmianki o tem, jakie też nieprzewidziane wydatki przekroczenie to (niesłychane) wywołały. Za to znajdujemy nieco niżej dalszą (z rzędu 10) pozycyą, opiewającą, jak następuje: „*Nieprzewidziane wydatki. 749 złr. 34 kr.*" Jakie to znowu były „nieprzewidziane wydatki" — o tem „sprawozdanie" oczywiście również milczy.

Nie przytaczalibyśmy wcale tych szczegółów, gdyby nie okoliczność, że nadużycie o którem właśnie jest mowa — powtarza się regularnie co roku. (W roku 1893 wynosiły: „nieprzewidziane wydatki" 595 złr. 25 kr., fundusz dyspozycyjny Przełożeństwa — 1174 złr. 37 kr.; w roku 1892 „nieprzewidziane wydatki" 507 złr. 95 kr.; fundusz dyspozycyjny Przełożeństwa 682 złr. 25 kr. Dat bliższych dotyczące sprawozdania rachunkowe naturalnie nie zawierają).

Nie ma więc chyba przesady w twierdzeniu: że Kahał lwowski co najmniej lekkomyślnie trwoni fundusze gminne, na domiar jeszcze na cele — światła dziennego nie znoszące, skoro rok rocznie pod osłoną tajemniczych „funduszów" i „wydatków" grube znikają sumy z kasy gminnej.

Kahały galicyjskie — obecnie — odznaczają się w ogóle tem, że o czynnościach ich nikt nic nie wie; że funduszów gminnych nadużywają — jeśli nie dla celów czysto osobistych, to przynajmniej dla celów danej kliki ster rządów w ręku swem dzierżącej i dla przeprowadzenia wszelakiego rodzaju wyborów; wreszcie że starannie unikają wszelkiej kontroli zarówno ze strony władz, jak nie mniej ze strony społeczeństwa i prasy.

Cechami temi odznacza się w szczególności także Kahał lwowski.

Tylko tu i ówdzie można zaczerpnąć wiadomości o życiu zakulisowem kahału. Posiedzeń Rady wyznaniowej nie ogłasza się wcale. Enuncyacye kahalne uchodzą jako ogłoszone urbi et orbi, jeśli przytwierdzone zostaną ad valvas basilicae. Że o tem wszystkiem — nikt się nie dowiaduje, to Kahału wcale nie obchodzi. Wszak też sam stara się o to, by nikt o sprawkach jego się nie dowiedział. Przypadkowo tylko dowiedzieliśmy się niedawno *że kosztem funduszu dyspozycyjnego przeforsowano w bieżącym roku wybór Dra Emila Byka do Rady gminnej, że w dawniejszych latach łożono z tego samego funduszu znaczne kwoty na opędzenie wydatków połączonych z przeforsowaniem kandydatury osławionego Michała Michalskiego i t. p.*; jednem słowem, że grosza publicznego nadużywano niejednokrotnie i nadużywa się dotychczas w celach nic zgoła wspólnego nie mających, ani z gminą ani tem mniej z podatnikami.

Teraz jeszcze słówko o sposobie traktowania samych podatników.

Ogólny rozchód gminy w roku 1894 wynosił pokaźną sumę 120 688 złr. 97 kr. Tytułem podatku wyznaniowego ściągnięto w tymże roku: na rachunek dawniejszych zaległości sumę 6056 złr. 65 kr. a na rachunek podatku przypadającego za rok 1894 łączną kwotę 10784 złr. 5 kr. razem więc zaledwie 16840 złr. 70 kr. Natomiast tytułem samej należytości przy rzezi bydła i drobiu ściągnięto kwotę 32161 złr. 65 kr. Podatek pośredni był tedy 2 razy tak obfity, jak podatek bezpośredni. Pierwszy — jak wiadomo, — płynie prawie wyłącznie ze sfer konserwatywnych; drugi zaś — ze sfer konserwatywnych a po części także ze sfer „kahalnych". Czyż nie wymaga tego więc choćby najprymitywniejsza słuszność, aby gminą rządzili zastępcy sfer konserwatywnych, aby sfery te bodaj jaki taki miały wpływ na losy gminy wyznaniowej, z którą tysiącem węzłów są skojarzone? Mimo to rekrutuje się Kahał wyłącznie z pomiędzy warstwy mieniącej się „postępową"; mimo to prześladuje się sferę konserwatywną na każdym kroku; mimo to ułożono statut nowy, zwalający wszelkie ciężary na sferę konserwatywną a uzurpujący wszystkie

---

nie wykonuje już więcej zawodu „stręczyciela małżeństw zakazanych", odstąpił bowiem to zajęcie wszelakiego rodzaju rowoczesnym przemysłowcom. Mimo tych i wielu innych jeszcze wad jest sztuka sama w sobie wcale udatną, oczywiście jeśli się ma na względzie, że ma się tu do czynienia ze sztuką żargonową. Bądź co bądź — pamiętać należy o tem, że lud żydowski aż po dzień dzisiejszy różne objawy życia tłómaczyć sobie zwykł interwencyą bądź „dobrego", bądź „złego ducha", że zwłaszcza zboczenia stosunków płciowych pojmować on lubi właśnie jako dzieło „złego ducha". Łatwo więc pojąć: dla czego też tak popularnem stało się „Dziesiąte przykazanie". Iluż bo znanych postaci widzi lud nasz w tej sztuce! Perez, świętoszek znajdujący upodobanie w „żydówkach niemiecki h" zielony dla ich „względów" nie jednej się wyrzec rzeczy — to typ, lubo nie często, ale przecież nie bardzo rzadko spotykany wśród ludności żydowskiej. Wszak wiadomo, że ci świętoszkowie — ilekroć opuszczają swoją siedzibę w interesach handlowych — nie bardzo przestrzegać zwykli przepisów zakonu A Ludwik — nie jest że to także typ z życia żydowskiego? A szereg chasydów, wyłudzających ostatni grosz naszych gospodyń? Czyż po małych miasteczkach nie spotykamy ich na każdym kroku? A śmieszności rozliczne — opisane w tej sztuce — czyż nie są one fotografią różnych zboczeń życia żydowskiego? Przed oczyma widza przesuwa się szereg postaci, których język, strój, zachowanie i sposób wyrażania się przypomina nam aż nazbyt dobrze znane każdemu żydowi stosunki Widz śmieje się też serdecznie na widok tej galeryi żywych obrazów. Ale też nie tylko się śmieje! W jego oku bowiem staje też łza Łza smutku na widok tych zboczeń Łza rozrzewnienia na myśl, że kobieta żydowska, nie tylko jeszcze nie upadła, ale ciągle jeszcze stoi na straży naszego życia rodzinnego. Matylda lubi się bawić, ale nie zdradza swojego męża ani za jego życia, ani nawet po jego śmierci. Cóż dopiero Frymcia! Ona wszakże nawet zabaw unika, ciągle tylko myśląc o mężu i swojej rodzinie Operą sztuka nasza oczywiście nie jest; ale część jej muzyczna zawiera mimo to nie jedną perlę. Melodye są smętne i rzewne, podobnie jak smutną jest dola nasza cała. One chwytają za serce, bo w nich drga to, co my sami myślimy i czujemy. Prawdziwymi klejnotami zaś są poszczególne pieśni ze względu na ich treść. W nich brzmi pełny akord różnych refleksyj i rozpamiętywań, akord tak harmonijny, że prosta piosenka istnem arcydziełem sztuki lirycznej się staje. Już to przyznać trzeba Goldfadenowi, że w tym kierunku jest mistrzem.

Wykonanie sztuki w teatrze lwowskim — lubo w niejednym kierunku wadliwe — zasługuje przecież na skromną bodaj pochwałę. Kto przyjemnie chce spędzić wieczór — nie zawiedzie się, jeśli podąży do teatru żydowskiego na „Dziesiąte przykazanie", choćby tylko dla tego, że na deskach teatralnych ujrzy kawał życia żydowskiego, usłyszy tętno bijące w sercu narodu i bodaj na chwilę wglądnie w duszę naszego ludu. Nie na ostatniem zaś miejscu stać będzie przyjemność płynąca ze świadomości, że spełniło się dobry uczynek wspierając tak bardzo ważną i pomocy potrzebującą instytucyę żydowską, jaką bez wątpienia jest — choćby nawet tylko lwowski — teatr ... g.

prawa i korzyści — wyłą znie tylko dla sfery postępowej recte kahalnej.

W rezultacie ostatecznym nie o wiele więc lepiej dzieje się nam pod rządami Samuela de Horowitza, aniżeli braciom naszym w Krakowie pod rządami nie mniej i nie więcej osławionego Hirsza Landau'a. Cóż bo w tem zresztą dziwnego? Sprawami publicznemi zarządzać mogą sumiennie tacy tylko ludzie, którzy dla ideału jakiego żyją i ideą jaką są natchnieni. Jaki zaś — zapytujemy — ideał łączy obecnych „wybrańców" naszego ludu? Jaką ideą kierują się oni w życiu publicznem? Czy przyświeca im może jako ideał: dobro ludu żydowskiego i jego przyszłość? Nie! Stokroć nie! Wszakżeż „lud" i „przyszłość ludu" — to w oczach ich wcześe tylko frazesy, słowa bez treści. Może odrębność narodu żydowskiego? Tę zwalczają a co najmniej negują oni na każdym kroku. Może wreszcie prastary nasz zakon? Nim znów poniewierają oni systematycznie lekceważąc go sobie zarówno w życiu prywatnem jak i w publicznem? Cóż tedy łączy ich, co właściwie skłania ich do zajmowania się sprawami gminnemi? Nic innego, jak tylko bezgraniczna próżność chęć błyszczenia i panowania, chęć dorobienia się fortuny i karyery, gonitwa za zaszczytami i orderami!

Przywódcy narodu powinni zresztą w pierwszym rzędzie być ludźmi nieskalanego charakteru. Uczciwość zaś w życiu prywatnem — stanowi kardynalny w tej mierze warunek.. Nie chcemy jednak krytykować życia prywatnego, bo u naszych „regiererów" stoi ono... niżej wszelkiej krytyki. (Ciekawych odsyłamy do książeczki: „Der Wucher und seine Folgen". Zur Beleuchtung der Vorgänge in dem Falle Samuel Horowitz aus Lemberg gegen Dr Romuald Klimkiewicz aus Petroutz wegen mit 24% Zinsen auf dem Gute Petroutz am Sereth verhypothezirter Forderung des Ersteren per 50 000 fl. ö. W Zweite verbesserte und vermehrte Auflage. Czernowitz 1891.) Ot — russmaństwo mimo szlachectwa, mimo mandatów poselskich i orderów!...

(Dokończenie nastąpi).

G. Z.

Ruch syoński.

(Studyum.)

Napisał Salamon Schiller.

Chcąc osądzić żywotność jakiegoś ruchu — musimy pierwej zastanowić się nad następującem pytaniem: Jakie też przyczyny czyli pobudki spowodowały jego powstanie? Jak daleko sięgają te przyczyny w przeszłość sfer, wśród których dany ruch powstał? Czy odpowiada on pewnym, głęboko odczutym potrzebom, czy też jest on może raczej kaprysem chwilowym, czemś z góry narzuconem, dziełem chęci naśladownictwa albo suggestyi? Natura przyczyn i pobudek stanowi bowiem najlepszy probierz zewnętrznej siły i możliwej trwałości skutków. Im dalej ruch jakiś sięga w przeszłość, tem pewniejszą jest jego przyszłość...

Zamierzając w niniejszej pracy omówić charakter i znaczenie ruchu syońskiego, musimy więc wprzód zastanowić się nad przyczynami jego powstania.

Syonizm nie jest wykwitem doby obecnej ani tem mniej dziełem jednostek. On jest wynikiem dziejowej ewolucyi a zarazem produktem całego narodu żydowskiego. Ruch narodowy — obecnie „syońskim" zwany — jest jednem z ogniw w dużym a nieprzerwanym łańcuchu różnych zjawisk i zdarzeń narodowych. Wszystkie ogniwa poprzednie złożyły się na jego powstanie Zaznaczyć atoli wypada, że to, co teraz już się odbywa czynnie, świadomie, odbywało się dawniej we formie biernej a z reguły także i nieświadomie. Tej ostatniej myśli poświęcone były artykuły p. n. „Nasz byt narodowy." (Ob. Nr. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. „Przyszłości z r. 1896.) W artykułach tych wykazaliśmy mianowicie co następuje:

Po ustaniu naszego życia państwowego i opuszczeniu ziemi świętej groziło nam ciągle niebezpieczeństwo asymilacyi, niebezpieczeństwo rozkładu organizmu narodowego. Niebezpieczeństwo to ustało, gdy diaspora nas zbliżyła do narodów młodych, na pół jeszcze barbarzyńskich. Nasza wyższość pod względem kulturnym i religijnym a zwłasz za głębokie różnice w temperamencie i zwyczajach, dalej odmienne stadym rozwoju i zupełny brak punktów stycznych między szczepem semickim a szczepami aryjskimi, wszystkie te przyczyny spowodowały zupełną niemożliwość wzajemnego porozumienia się i one to były głównym motorem naszego separatyzmu narodowego, najważniejszą przeszkodą procesu asymilacyjnego. Z tego głównego koryta separatyzmu wypłynęły w ciągu diaspory trzy strumienie które wzbierając coraz bardziej i rozlewając się coraz szerzej, znacznie przyczyniły się do spotęgowania naszego poczucia narodowego. Mowa tu o prześladowaniu naszego narodu, o szczególnym ustroju jego życia socyalno-ekonomicznego i o szczególnym jego rozwoju pod względem kulturnym. Prześladowania — zamiast nas złamać — spotęgowały raczej naszą odporność Ciągła walka o byt i bezustanna niepewność jutra, zahartowały nas, przyczyniając się tem samem nie mało do stworzenia wśród nas doboru społecznego czyli raczej narodowego. Nieprzerwane cierpienia wpoiły w nas wiarę w nasze męczeństwo i posłannictwo; one zarazem wzmocniły w ten sposób naszą dumę narodową. A że w tej walce o byt jednostka jako pozostawiona sama sobie była z natury rzeczy bezradną i samotną, przeto też z konieczności zrodziło się między nami silne poczucie solidarności.

Nie mniej ważnym czynnikiem był specyficzny rodzaj naszych zajęć ekonomicznych czyli jednem słowem: nasz handel. Będąc jedynem zajęciem całej elity żydowskiego narodu stworzył on wśród nas jednolitość wewnętrzną i zewnętrzną, był węzłem niejako międzypaństwowym dla żydów poszczególnych krajów. Łącząc naród w jeden stan handlowy zidentyfikował poczucie i solidarność stanową z poczuciem i solidarnością narodową. Kosmopolityczny charakter handlu uczynił nas niezależnymi od warunków lokalnych, handel więc był dla nas niejako owem medyum, w którem naród nasz obracał się po za obrębem wpływów terytoryalnych, on to wreszcie uchronił nas od zbytniego przejęcia się poszczególnymi patryotyzmami lokalnymi.

Trzecim czynnikiem była religia a razem z nią także nasza kultura. Religia Mojżesza bowiem mało tylko zajmuje się interesem jednostki, kładąc — jak wiadomo — główny nacisk na dobro narodu. Wszystkie święta żydowskie noszą znamienne cechy ważnych dla naszego narodu zdarzeń historycznych. Większa część przepisów religijnych jest ściśle połączoną albo z kolebką naszego narodu (Egiptem) albo z siedzibą jego rozwoju (Palestyną). A że wśród prześladowań średniowiecznych religia nabrała dla nas pierwszorzędnego znaczenia, ponieważ ona głównie stała się treścią naszego życia duchowego, przeto łatwo też pojąć, o ile ona przyczyniła się do obudzenia i utrzymania wśród nas poczucia narodowego. Ujawniło się to zresztą a to mianowicie jak najwyraźniej w naszej literaturze talmudyczno-rabinistycznej. Dwie cechy charakteryzują tę literaturę: Żelazna, niemal nielitościwa konsekwencya i zupełne ujarzmienie jednostki. Rzadko kiedy spotyka my w innych piśmiennictwach taką ciągłość, taki brak silnych wstrząśnień i radykalnych zmian — jak właśnie w literaturze talmudycznej. Ale rzadko też spotykamy takie ujarzmienie, rzec by można: unicestwienie jednostki i takie skrupulatne wymierzenie wszystkich jej kroków, jak w literaturze naszej. Ten właśnie duch konserwatywny, wiejący z naszego piśmiennictwa dokonał dzieła wychowania narodu żydowskiego Mimo całej swej jednostronności i szkodliwości (pod względem rozwoju indywidualnego), miało owo wychowanie tę niepoślednią wartość pod względem narodowym, że jednostka zidentyfikowała z się całością narodu z całą spuścizną naszej historyi. Rygor dyscypliny rabinistycznej poprowadził żydów do doboru społecznego czyli raczej narodowego.

Wszystkie wyliczone tu motywa — bliżej zresztą omówione w powyż wymienionych artykułach — miały jednak swoją ujemną stronę. W miarę bowiem jak owe czynniki: religijny, ekonomiczny i społeczny (prześladowania) spotęgowały wewnętrzne nasze czyli nieświadome poczucie narodowe — w tej samej mierze przygłuszyły one jasną świadomość naszej przynależności narodowej. W miarę jak rozwijały uczucia bierne, w tej samej mierze tamowały przyobleczenie się tychże uczuć w kształty widome. Słowem: niszczyły w zarodku każdą próbę czynnego wystąpienia narodu, podjętą w obronie praw do życia Aby organizm jakiś społeczny uświadomić sobie mógł swoje organiczne istnienie, aby to dzieło uświadomienia pociągnąć za sobą mogło skutki realne, w tym celu muszą być naprzód spełnione dwa kardynalne warunki. Członkowie tego organizmu muszą czuć się zagrożonymi w swym bycie. Muszą powtóre posiadać głębokie przekonanie, że przez czynne wystąpienie niebezpieczeństwo od siebie odwrócą. Uświadomić jakiś organizm społeczny jego łącznem istnieniu — znaczy: przekonać jego członków

o grożącem niebezpieczeństwie i o skuteczności samopomocy.

Otóż tak pojętemu dziełu uświadomienia żydów — stał na przeszkodzie główny motor na zego nieświadomego poczucia narodowego: czynnik religijny. Naród nie czuł się zagrożonym jako naród — religia bowiem zapewniła mu wieczne istnienie. Nie wierzył też i wierzyć zresztą nie mógł w skuteczność samopomocy, skoro wszechwładna religia wpoiła weń to przekonanie, że jeśli Bóg nie pośle swego Mesyasza, to wszystkie jego usiłowania pozostaną bez skutku.

Podobnie też i prześladowania stały na przeszkodzie dziełu uświadomienia. Ciągłe cierpienia bowiem, jak z jednej strony wpajały w nas głęboką miłość ku narodowi, jak z jednej strony walka o byt hartowała i wzmacniała siłę jednostki, tak z drugiej strony ciągłe walki o samo istnienie — absorbowały jednostkę, tak że nawet pomyśleć nie mogła o zachowaniu całości narodu. Co najważniejsze: w owych czasach barbarzyńskich, kiedy to naród nasz pozbawiony był jeszcze najprymitywniejszych praw ludzkich — o czynnem wystąpieniu mniejszości żydowskiej przeciw narodom aryjskim nawet mowy być nie mogło.

I trzeci czynnik miłości i solidarności narodowej (handel) — stał także na przeszkodzie procesowi uświadomienia bytu narodowego.

Aby lud jakiś czynnie mógł wystąpić z aspiracyami narodowemi — do tego, potrzeba aby on już przedtem wykonywał (choćby minimalnie) wszystkie funkcye, konieczne dla normalnego rozwoju narodu; musi więc posiadać już całą mozaikę przyszłego gmachu narodowego, choćby tylko we formie prymitywnej. Myśmy zaś tych funkcyj nie wykonywali. Jakieś fatum trzymało nas wprawdzie przez dwa tysiące lat jako zwarty element; lecz nie był to naród, tylko cień narodu. Handel trzymał nas solidarnie, był dla nas najsilniejszym ze wszystkich węzłów jedności. Lecz trzymani zdala od widowni państwowej, nie biorąc żadnego udziału w życiu socyalnem Europy — straciliśmy zrozumienie dla realnych podstaw rozwoju narodowego. Nasze zmysły — w ghettach przytępione — straciły już były zdolność do pojmowania tego wspaniałego widoku, jakim niewątpliwie jest dążenie narodu coraz to naprzód, coraz to wyżej. Handel spowodował (i to właśnie stanowi jego znamienną zarazem zaś nieocenioną także zasługę) utrzymanie się narodu, ale też z drugiej strony nieświadomego wszystkich dążeń ku stopniowemu podniesieniu się.

Dzieje diaspory dostarczały nam wiele materyału surowego. Obrobienie materyału przypadło wiekowi dziewiętnastemu. Okres Józefa II. i Fryderyka Wielkiego, zwłaszcza zaś okres rewolucyi francuskiej stanowi epokę w rozwoju naszego narodu. Ucisk zewnętrzny łagodnieje, zaczyna się seryo traktować rzecz o nadaniu praw człowieka także nam, żydom otwierają się wrota zakładów naukowych, dopuszcza się ich powoli do udziału w życiu publicznem, słowem: nastaje era emancypacyjna. Ten nagle zmieniony stan rzeczy nie pozostał bez wpływu na wewnętrzny rozwój narodu. Wszechpotęga religii i wyłączność rabinistyczna tracą dużo ze swego pierwotnego znaczenia. Handel przestaje być naszem jedynem zajęciem. Siły produkcyjne naszego narodu — dawniej w ghettach uwięzione, dalej zdolności naszych synów — dawniej sofistyką rabinistyczną lub biedą życia codziennego przygniecione, budzą się ze snu i objawiają się już na zewnątrz.

Powstają nowe ideały i dążenia.

My, którzyśmy całymi wiekami żyli prawie w stanie skostnienia, zdala od zgiełku tego świata; my, którzyśmy od czasu wygnania z Hiszpanii nie brali żadnego zgoła udziału w ruchu cywilizacyjnym Europy, odkrywamy w sobie nagle poczucie piękna, dążenie ku wiedzy i cywilizacyi. Powstaje wśród nas cała generacya poetów i badaczy, legion szermierzy światła, mnóstwo nieustraszonych bojowników, walczących z pojęciami przestarzałemi czyli średniowiecznemi. *Chlubny ten okres naszych dziejów (chlubny, bo świadczy znakomicie o sile regeneracyjnej naszego narodu), znany pod nazwą okresu haskali trwał od czasów Mendelsohna aż do lat 60. bieżącego wieku i zaznaczył pierwszą czynną manifestacyą narodu.* Wiemy dobrze, że większa część myślących żydów patrzy na szermierzy haskali jako na renegatów, uważając sam ruch dotyczący za ruch asymilacyjny. Lecz mniemanie to polega na błędnem pojmowaniu istoty haskali. O ile ona zaznaczyła się jako ruch pełen zapału, (płynącego z samego łona żydowstwa), o tyle ani nie mogła stanowić ani też nigdy nie stanowiła ruchu asymilacyjnego. Ruch asymilacyjny, już samo to słowo — zawiera w sobie zresztą sprzeczność (contradictio in adjecto.) R u c h jest wypływem siły i żywotności organicznej; a s y m i l a c y a zaś — jest wypływem słabości, objawom stanu rozkładczego.

Asymilacya organizmu z ciałami obcemi następuje tylko wtedy, gdy jego składowe części tracą już moc wzajemnego przyciągania się, gdy niejako obojętnieją już dla siebie, gdy siła przyciągania pochodząca z zewnątrz est większą od wewnętrznej (między składowemi częściami tego samego organizmu). Lecz taki stan wzajemnego zobojętnienia uniemożliwia wszelką łączną, wewnętrzną akcyę poszczególnych części składowych. Dlatego też jest wszelki proces asymilacyjny już z natury swej biernym i nieświadomym. Ruch haskali zaś był czynny, gwałtowny, pełen zapału; on spowodował przewrót w życiu wewnętrznem żydów, on stworzył kwitnącą hebrejską literaturę, on był czynem iście narodowym. Haskala nie była wcale antytezą syonizmu, jak to wielu mniema, ale raczej krokiem wstępnym do syonizmu Szermierze haskali, ci misyonarze oświaty wśród żydów, nie mieli wprawdzie jasnego i trzeźwego poglądu na całość naszego historycznego rozwoju, nie zastanawiali się nad kwestyą ostatecznego rozwiązania sprawy żydowskiej, owszem w naiwności swej duszy mniemali nawet, że dość jest podnieść nasz naród cywilizacyjnie, że dość jest zaprowadzić reformy, tudzież usunąć zabobony, spleśniałe tradycye i przepisy średniowieczne, aby w ten sposób zapewnić narodowi naszemu normalny rozwój i przynależne mu stanowisko wśród narodów aryjskich. Lecz swem energicznem a samoistnem wystąpieniem dali oni po raz pierwszy hasło do dzieła samopomocy. (Prawda, że tylko na polu kulturnem). Zważyć jednak należy, że pielęgnowanie języka proroków i naszej historyi, że szerzenie zamiłowania do naszej ziemi ojczystej, (wiadomo przecież, że najpiękniejsze dzieła naszych najcelniejszych poetów jako to Mapus, M J. Lebensona i Gordona traktują o Palestynie) — że te właśnie czynności stanowią najgłówniejsze zadania dzisiejszego programu syońskiego i że wszystko to miało już miejsce w okresie haskali.

W czasie diaspory działały na nas przeważnie następujące trzy czynniki: religia, handel i prześladowania. One to obudziły wśród nas poczucie narodowe. One jednak wywołały z drugiej strony — jak to wyżej już wykazaliśmy — także skutki ujemne tamując mianowicie wszelką czynną a świadomą celu akcyę narodową. W okresie haskali objawiła się tylko dodatnia strona owych czynników. Ich wpływ ujemny zaś został w tej dobie zupełnie usunięty. Ustanie średniowiecznych prześladowań a w ślad zatem idące spotęgowanie się naszej godności osobistej, dalej złagodzenie rygoru i fatalizmu religijnego owego głównego źródła bierności, wreszcie także zanik ekskluzywności zajęć i w parze z tem idący większy a zarazem także wszechstronny nasz udział w życiu publicznem — wszystko to daje pochop do czynnego działania, stanowiąc zarazem stadyum przygotowawcze dla późniejszego syonizmu.

Proces ten powolnego dążenia ku zupełnej świadomości narodowej uwidacznia się jeszcze bardziej w drugiej połowie bieżącego wieku. Na Wschodzie mianowicie dosięga wówczas literatura haskali swego najwyższego szczytu. Jest to bowiem okres Gordona i Smoleńskina. Natomiast na Zachodzie spotykamy się z innem zjawiskiem, nie mniej narodowem. Dla osobnej literatury hebrejskiej nie było tu miejsca głównie z powodu szczupłej ilości żydów, a zwłaszcza z powodu siły attrakcyjnej tkwiącej w kulturach aryjskich. Za to dokonywa się tu dzieło praktyczne niezmiernie doniosłe. W latach sześćdziesiątych powstaje w Paryżu Towarzystwo pod nazwą „Alliance Israelite Universelle“, do którego — jak wiadomo — należeli najbardziej wpływowi mężowie. Towarzystwo to było więcej humanitarnem niż politycznem. Jego zadaniem było bowiem: ucywilizowanie ciemnych i bronienie prześladowanych. Lecz rozciągając swoją opiekę na żydowstwo całego świata — dało ono pierwszy wyraz zasadzie czynnej solidarności całego narodu żydowskiego.

W ten oto sposób wyłania się początek późniejszego programu syońskiego. Na Wschodzie objawia się część jego kulturna, na Zachodzie zaś — jego strona praktyczna.

W tym samym czasie występuje na widownię szereg wybitnych mężów żydowskich, którzy pochodzą wprawdzie z różnych sfer socyalnych, którzy mieszkają wprawdzie w różnych krajach i różnym hołdują światopoglądom wszelako zgodnie wszyscy dążą do odbudowania Palestyny. (Mojżesz Hess, rabin Kalischer Dawid Gordon i inni). Były to jeszcze głosy luźne i oderwane, nie wywołujące silniejszego oddźwięku w samym narodzie, raczej życzenia marzycielskie niż jasne plany działania. Że jednak takie głosy w różnych punktach powstały, to było znamiennym symptomatem czasu. Zaczęło się budzić sumienie narodu.

Pokazało się, że skoro tylko uda nam się usunąć naleciałości średniowiecza i nieco swobodniej odetchnąć — a już wyłania się tęsknota za normalnym rozwojem narodowym i to samoistnie, siłą tkwiącej w nas żywotności.

(Dalsze artykuły nastąpią).

LUD IZRAELA.

Czczę i poważam Cię, boś wierny Twej wierze
I nic Cię powstrzymać nie zdoła —
Choć gromy i burze — Tyś zawsze na sterze,
Nic baczysz na ucisk dokoła.
Nie zważaj więc na to, choć dręczą, katują,
Choć chleb Ci krwią zalewają,
Choć gardzą i gnębią, choć psami Cię szczują
I ducha Ci Twego targają.
Bóg dobry, wszechmocny, wymierzy tym karę,
Co pragną Twej zguby koniecznie.
On widzi: co cierpisz za Ojców Twych wiarę,
Toż stoi w obronie Twej wiecznie.
Więcej Ciebie nie dotkną wrogów Twych dłonie:
Tyś z Bogiem, więc niema obawy!
Nim wiek dziewiętnasty w przeszłości utonie —
Ty powstań do walki.. niekrwawej!

S. L.

PRZYSIĘGA.

Daleko od brzegów Jordanu,
Daleko od cedrów ogrodu,
Co rosną na górach Libanu,
Daleko od świętego grodu....
Wzrok wznosząc kornie ku Panu
Przysięgam w obliczu narodu —
Gdy o Syonie zapomnę, niechaj tak mi się dzieje:
W ustach niech język mi uschnie
I prawica ma niechaj zwiędnieje!

Gdy serce z tęsknoty nam bije
Za drogim, świętym tym krajem,
Co w sercach skrwawionych nam żyje
Wspomnieniem — że był dla nas rajem,
Z zapałem, co w piersi się kryje
My złóżmy przysięgę nawzajem:
Gdy o Syonie zapomnę, niechaj tak mi się dzieje:
W ustach niech język mi uschnie
I prawica ma niechaj zwiędnieje!

Gdy myślę o czasach przeszłości:
O biedzie, tułaczce narodu,
Co tyle już cierpiał od złości
Wśród mordu, ucisku i głodu —
Powtarzam ufając przyszłości:
Do kochanego powrócim znów grodu.
A gdy o Tobie zapomnę, niechaj tak mi się dzieje:
W ustach niech język mi uschnie
I prawica ma niechaj zwiędnieje!

Zwi.

KORESPONDENCYE.

Stryj, 2. października 1896.

Tutejsza żydowska młodzież akademicka nie pozostaje bynajmniej w tyle za resztą młodzieży. I ona także ma swoje ideały, swoje własne cele. Jednak — de gustibus non est disputandum! Niedawno mianowicie postanowiła młodzież nasza urządzić... wieczór z tańcami. Po długich naradach i konferencyach przyszło jednak do nieporozumień a to z tego mianowicie powodu, że niektórzy akademicy chcieli; na ów „wieczór" zaprosić, nietylko „śmietankę" ale i mniej zamożnych. Sic! „Wieczór" naturalnie nie przyszedł do skutku wobec tak „poważnych a zasadniczych" różnic między samymi uczestnikami.

Zresztą nie ma żadnej solidarności ani tem mniej wspólnych celów między tutejszą młodzieżą. Idem.

Stanisławów dnia 28. września 1896.

Na dzień 27. września b. r. zwołał poseł do Rady państwa Hofmokl zgromadzenie wyborców, aby złożyć sprawozdanie ze swoich czynności poselskich. Po sprawozdaniu pana Hofmokla, (podobnem zresztą do sprawozdań wszystkich innych posłów) — rozwinęła się dość żywa dyskusya na temat solidarności Koła polskiego. Poseł sam oświadczył, że statut Koła wiązał go zbyt często, tak że nie chcąc głosować wbrew swemu przekonaniu, musiał niejednokrotnie od głosowania się wstrzymać. Nadmienił też, że spora liczba członków Koła polskiego dąży wraz z nim samym do zmiany statutu Koła. Z pomiędzy wyborców zabrał głos — szewc Kulman i po stosownem przemówieniu postawił rezolucyę, wzywającą naszego posła do wystąpienia z Koła polskiego, składającego się z małymi wyjątkami z jednostek, bądź serwilistycznie, bądź reakcyjnie myślących. Nie brakło jednak obrońców „solidarności". Dwaj „izraelici postępowi" a mianowicie pp. Dr. Eliasz Fiszler i Dr. Zins, prześcigając się nawzajem w patryotyzmie i we frazesach serwilistyczno-asymilatorskich, bronili gorąco „potrzeby solidarności w Kole polskiem". W szczególności Dr. Fiszler bronił solidarności Koła tylko „w naszych sprawach narodowych i krajowych" oświadczając się natomiast za nieco swobodniejszem traktowaniem spraw ogólnych. Nie tak liberalnym okazał się jednak Dr. Zins, będący widać jeszcze większym patryotą niż Dr. Fiszler. On bowiem oświadczył się kategorycznie za utrzymaniem „status quo", twierdząc, że zmiana statutu „mogłaby nam bardzo zaszkodzić". Obaj ci panowie należą do „śmietanki" tutejszej ludności żydowskiej. Że żaden z wyborców żydowskich o sprawach naszych nawet i nie wspomniał — to się rozumie samo przez się...

N. N.

Towarzysze!

Pamiętajcie o funduszu partyjnym!

KRONIKA.

Dnia 26. września 1896 odbyło się zwyczajne Walne Zgromadzenie lwowskiego „Syonu". Ustępującemu Wydziałowi udzielono absolutoryum a niektórym z pomiędzy poszczególnych funkcyonaryuszy (pp. Schillerowi, Drowi Gablowi, Pordesowi i Reissowi) wyrażono jednogłośnie uznanie za gorliwą pracę w ubiegłym roku administracyjnym. Następnie wybrano pp. Dra Gerszona Zippera — przewodniczącym, Ludwika Manscha — zastępcą przewodniczącego, Salamona Schillera — sekretarzem dla pism hebrejskich, Jakóba Korkisa — sekretarzem dla pism polskich i niemieckich, Izaka Reissa — skarbnikiem, Pinkasa Pordesa — bibliotekarzem, dalej Salamona Buchstaba, Izaka Schwarza i Jakóba Ehrlicha — członkami Wydziału, Jonasza Spiegla, Jakóba Laufera, Markusa Bikelesa i Józefa Kollera — zastępcami członków Wydziału, wreszcie Maksymiliana Sprechera, D. H. Tiegera i Dra Dawida Hescheles'a — członkami komisyi szkontrującej.

Nowo ukonstytuowana komisya literacka lwowskiego „Syonu" (pod przewodnictwem p. Salamona Schillera) udzielać będzie towarzyszom z prowincyi wskazówek i informacyj co do odczytów i wieczorków. Szczególnie co do wieczorków machabeuszowskich powinni towarzysze z prowincyi jak najrychlej porozumieć się z komisyą literacką albo wprost z Wydziałem „Syonu".

Czwarta zwyczajna konferencya syonistów galicyjskich odbędzie się we Lwowie dnia 19. października 1896.

Pan A. H. Żupnik traci coraz bardziej grunt pod nogami. Aby całkiem „zgnębić" towarzysza naszego Dra M. Pachtmana — sprowadził sobie ze Sambora — na drugą z rzędu rozprawę karną — zastępcę w osobie Dra Irzyczka. Nic mu to jednak nie pomogło. Dr. Pachtman zaofiarował mianowicie dowód prawdy na okoliczność, że pan Żupnik z innych czasopism wypisuje artykuły atoli bez wymienienia źródła; dowód zresztą nie trudny choćby tylko ze względu na to, że wynika to już z natury rzeczy, iż były pisarz pokątny, (który podań sądowych nigdy układać nie umiał a tylko druki wypełniał) — nie potrafi przecież pisać artykułów dziennikarskich w języku polskim lub innym dla niego niezrozumiałym języku jak np. niemieckim i hebrejskim. Przyniósł też ze sobą Dr. Pachtman cały stos różnych czasopism, z których pan Żupnik artykuły kradł. Wobec takiego obrotu rzeczy — nie pozostało panu Żupnikowi nic innego, jak tylko od skargi odstąpić, o ile się rozchodziło o zarzut systematycznie popełnianych kradzieży literackich. Obecnie pozostają więc do udowodnienia jeszcze tylko zarzuty, że „gazety Żupnika są szmatami". Dowód taki powinien się panu Pachtmanowi przecież udać; wszakże żaden uczciwy żyd lub chrześcijanin nie zechce zanegować, że pismidła pana Żupnika nie są szmatami. My przynajmniej podzielamy zupełnie zapatrywanie Dra Pachtmana.

Salamon Chajes, obywatel miasta Brodów, członek tamtejszej Rady gminnej, członek Izby

handlowej i przemysłowej, członek Rady wyznaniowej, przewodniczący komitetu lokalnego fundacyi barona Hirsza, członek wschodnio-galicyjskiego komitetu wykonawczego tejże fundacyi i członek wielu instytucyj dobroczynnych — zmarł we Lwowie w 62. roku życia. Zmarły należał do najwybitniejszych judaistów w Galicyi. W ankiecie przed kilku laty zwołanej przez Namiestnictwo w celu ułożenia statutu wzorowego dla gmin żydowskich odegrał bp Salamon Chajes pierwszorzędną rolę a to mianowicie dzięki swojemu wszechstronnemu wykształceniu ogólnemu jak i szczególnej znajomości stosunków żydowskich. Na każdem polu swojej działalności zarówno publicznej, jak i prywatnej odznaczał się zmarły szczególną prawością charakteru, nadzwyczajną bezinteresownością i gorącem zamiłowaniem dla spraw naszego narodu. W czasie tłumnego wychodźtwa żydów z Rosyi nie szczędził on ani trudów ani mienia, by wedle możności ułagodzić ciężką niedolę nieszczęśliwych emigrantów.

Cześć jego pamięci!

Długoletni redaktor „Izraelity" (warszawskiego) H. Pełtyn zmarł, licząc lat sześćdziesiąt i kilka. Jakkolwiek kierunek jego pracy różnił się zasadniczo od celów do których sami dążymy to jednak mimo to niepodobna bynajmniej oprzeć się głębokiemu uczuciu smutku na myśl, że jeden z najzacniejszych publicystów żydowskich, mąż szczerze lud swój miłujący, człowiek, który przez całe swe życie dążył do podniesienia swego narodu — żyć przestał. Prasa żydowska traci w nim niepospolitego pioniera, naród żydowski — szlachetnie myślącego i prawego syna.

Niechaj ziemia mu będzie lekką! Cześć pamięci zmarłego!

Kronika literacka.

„Der Judenstaat". Versuch einer modernen Lösung der Judenfrage — von Theodor Herzl. Kolomea 1896. Verlag: Redaction des „Haam" in Kolomea.

Jest to wydanie uskutecznione czcionkami żydowskiemi. Ruchliwa Redakcya bratniego pisma nie mało się niem zasłużyła. Rzeczą naszych towarzyszy jest zatem książkę tę jak najbardziej rozpowszechnić. Nadaje się bowiem znakomicie do agitacyi w Galicyi.

B. Jacobsohn: „Biblische Frauengestalten". Charakterschilderungen für die reifere weibliche Jugend.

Niewyczerpane źródło pisma świętego dostarczyło autorowi materyału do opracowania charakterystyki niewiast, występujących w historyi biblijnej. Wiadomo, że pismo święte żadnych nie podaje określeń, odnoszących się do właściwości lub charakteru, występujących tamże postaci, lecz każe je osądzić z ich mowy i czynów, pozostawiając ocenę samodzielnemu myśleniu i sądowi. Jestto wprawdzie system ze względów dydaktycznych bardzo doniosłego znaczenia, ale niezmiernie on utrudnia trafną ocenę. — Autor jednak wywiązał się znakomicie ze swego zadania. Przedstawia bowiem szereg postaci, służących jako wzór niewieściej doskonałości ze względu na to, że są wyposażone wszelkiemi zaletami jakoto: czystością obyczajów, pokorą, godnością odwagą i ofiarnością dla mężów i dzieci swoich, które też przeszły jako drogocenne cnoty na niewiasty ludów cywilizowanych.

Przedstawia także ich wysokie zalety umysłu, szlachetność duszy a szczególnie ich wpływ zbawienny w kole rodzinnem, oraz wpływ na stosunki społeczne w ogóle.

Dla dopełnienia rzetelnego obrazu ogółu postaci kobiecych nie pominął autor także i tych, które za czasów królestwa wpłynęły na upadek moralny ludu, które więc tem samem tworzą odstraszający przykład dla wszystkich pokoleń.

Obfita treść barwnym napisana językiem jest przeplataną odpowiedniemi cytatami z pisma świętego i utworami poetów niemieckich, treścią odpowiadającymi danej postaci.

Całe dzieło jest wykonane nader wykwintnie i gustownie na pięknym i trwałym papierze ze złoconymi brzegami a zarazem ozdobione różnymi inicyałami i rycinami. Szczególnie pięknie są wykonane ryciny, przedstawiające Mirjam (w gronie śpiewaczek podczas pochodu przez pustynię) i spotkanie Ruth z Boarem.

Tak więc, zarówno pod względem treści jak i artystycznego wykończenia może książka ta stanowić prawdziwą ozdobę każdego salonu żydowskiego.

Wobec zupełnego braku książek podobnej treści w języku polskim a nawet i w niemieckim — nadaje się ona szczególnie jako stosowny podarunek dla dorastającej żydowskiej młodzieży płci żeńskiej, która niestety zbyt mało zna zalety swych pramatek a z tego też powodu szuka wzorów w powodzi lichych romansów, nowel i powieści nowoczesnych.

S. Spitzer.

OD ADMINISTRACYI.

Potwierdzamy odbiór przedpłaty następującym szanownym abonentom:

Za rok: Wni Horowitz Jakób, Schönfeld H., Heschele Ignacy.

Za pół roku: Wni Lurie M., Schauer Ozyasz, Liebmann Izak, Oehlenberg Salamon, Dr. Blumenfeld E., Dr. Liebster, Speiser M.

Za kwartał: Wni Wahrhaftig Sam., Dr. Alter, Dr. Heschele Dawid, Aschkenase, Mayer Samuel, Gumplowicz Eliasz, Rawicz Sabina, Wittlin Abraham, Herz Róża, Goldhammer Roman, Fokszaner Laura.

Na fundusz „Przyszłości" złożyli: Wni M. Speiser 23 ct., Barasz H. 20 ct., Leider 20 ct., składka centowa przez p. Weinlösa J. 60 ct. i 50 ct., J. H. Reizes 1 złr., Dr. G. Z. 10 ct., S. Wittlin 75 ct., Aschkenase Róża 1 złr., składka centowa przez p. Sewerynę K. 26 ct., Liebmann Izak 50 ct., Dr. Liebster L. 58 ct., (a 58 ct. na kolonię galicyjską w Palestynie) Goldberg 10 ct., na ręce p. Löwenherza: Wni Kosser 50 ct., Löwenherz Mina 50 ct., Dr. Meerengel 50 ct. Rosenbaum 30 ct., Löwenherz J. 25 ct., Garfunkel 50 ct., Garfunkel P. 40 ct., Rappaport Natalia 1 złr., weterynarz 15 ct., Rosenbaum Szymon J. 50 ct., Apisdorf N. 20 ct., Emerich 25 ct., składka centowa przez Henryka 40 ct., Bard 25 ct., składka centowa w Dmytrowie 60 ct., Peczenik Eug. 30 ct., Gruber J. 25 ct., Striker S. 25 ct. Auerbach S. 15 ct., Gruber H. 20 ct., Hochmann K. 15 ct., Fingerhut H. 15 ct.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: K. Stand. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Gerszon Zipper. — Z drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie.